

Dariusz Rekosz

NA TROPACH TAJEMNIC

TAJEMNICA STAREJ DZWONNICY



Wydawnictwo Tandum
www.wydawnictwo-tandum.pl

Copyright: © Dariusz Rekosz [2021]

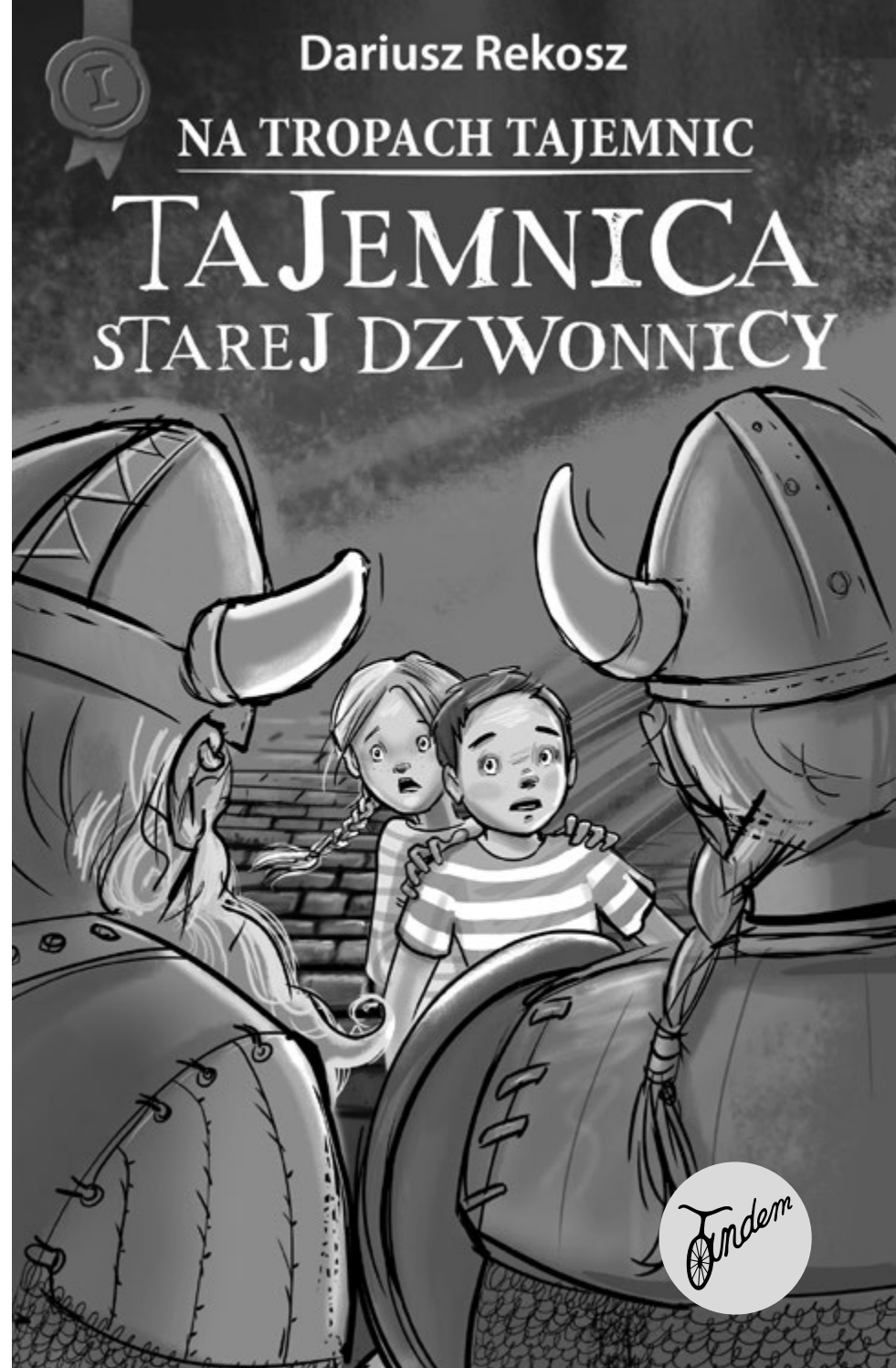
Copyright for this edition © 2021 by Wydawnictwo Tandum

Ilustracje: Ola Makowska
Projekt okładki: Ola Makowska

Skład i przygotowanie do druku: Positive Studio
Redakcja i korekta: Katarzyna Szajowska
Korekta techniczna: Positive Studio

Wydanie I (w tej edycji)
ISBN: 978-83-8233-312-1
EAN: 9788382333121
ISBN e-book: 978-83-8233-313-8

Druk: Edica



ZAPROSZENIE

Mam na imię Radek i chodzę do VIII a. Wzrzućcie ramionami i powiecie: „Co nas to obchodzi?”. Jasne! Też bym tak powiedział. W Polsce jest kilka tysięcy takich Radków i nikt nie robi z tego wielkiego halo. Ale moje nazwisko, kurczę! Tu jest problem! Bo nazywam się Cicho. Kumacie?! CI-CHO. Nie Cichy ani Cichowski, ale po prostu Cicho. Radosław Cicho.

Boże, co ja mam z tym moim nazwiskiem! Wystarczy, że na lekcji któraś z nauczycielek wrzaśnie do klasy: „Cicho!”, a ja podrywam się z krzesła. No i oczywiście wszyscy wybuchają śmiechem. Na początku, to znaczy jeszcze w pierwszej klasie, zdarzało mi się ryczeć, że się ze mnie naśmiewają. Ale teraz? Phi! Też mi coś! Na lekcji religii przed Bożym Narodzeniem to nawet miałem frajdę, bo wszyscy śpiewali „Cicha noc”, a ja z dumą – „Moja noc”. A co? Czy to ja wymyśliłem taką kolędę?

Zdążyłem się więc już przyzwyczać i nie oglądać na ulicy, gdy ktoś „woła” mnie po nazwisku. Na początku trzeciej klasy chłopaki chciały mi nadać ksywkę „Głośno”, tak dla jaj, ale jakoś nikt specjalnie nie podłapał tematu. Potem się okazało, że nauka idzie mi lepiej od innych i zamiast się ze mnie naśmiewać, kumple zaczęli mnie odwiedzać – niby to pograć na kompie, a tak naprawdę, żeby podpytać, jak rozwiązać takie czy inne zadanie z matmy. I nim się obejrzelismy, już byliśmy w ósmej klasie.

W ósmej klasie wcale nie jest tak łatwo!

Już od pierwszych dni września nauczyciele powtarzali niemal w kółko: „Ósma klasa... Zobaczcie, zobaczcie...” albo „Czekajcie, ani się obejrzyście, a egzamin przed wami...”, albo „...a jak pójdziecie do średniej, to dopiero będzie...”. No i nie wiem: bać się czy cieszyć? Bo w sumie fajnie jest w naszej budzie. Przez te wszystkie lata dobrze się poznaliśmy i czasami z chłopakami wykręciliśmy jakiś czadowy numer. O! Na przykład taki jak ten na prima aprilis w szóstej klasie, kiedy przykleiliśmy gąbkę do podstawki przy tablicy. Kupa śmiechu była! I to na każdej lekcji.

W klasie najlepiej dogaduję się z Grubą, to znaczy z Magdą. Nie myślcie sobie, że waży dwieście kilo! Co to, to nie! Nazywa się Grubińska, więc chyba normalne, że ma takie przezwisko. A co najśmieszniejsze – jest chuda jak patyk! Właściwie to kumplujemy się od konkursu recytatorskiego, na którym byliśmy wspólnie w domu kultury. Wiecie, w tym, co stoi w centrum koło tego zakręconego pomnika. Na pomniku jest kobieta z pochodnią i dwóch facetów z karabinami. Podobno mieli go kiedyś zburzyć, ale ja się tam nie znam. Ważne, że nasz dom kultury stoi właśnie niedaleko pomnika. A może to pomnik stoi koło domu kultury? Sam nie wiem. W każdym razie ja mówiłem wtedy wiersz o Grzesiu, co miał wrzucić list do skrzynki i okłamał ciocię, a Gruba nawijała o lokomotywie. Każdy to zna: „Stoi na stacji lokomotywa...” i tak dalej. Dostaliśmy po dyplomie, a w przerwie – ptysia z kremem i sok jabłkowy. Nie lubię ciastek z kremem, więc Gruba wtrąbiła i swojego, i mojego ptysia. Tak zaczęła się nasza bliższa znajomość.

Gdy skończymy ósmą klasę, wszystko to trzeba będzie zostawić. My z Grubą – na szczęście –



pójdziemy do tego samego liceum sportowego, które znajduje się niedaleko hipermarketu Galeria, bo tak się zgodaliśmy, więc myślę, że łatwiej będzie się nam przyzwyczaić do nowej szkoły. Niektórzy nabijają się z nas, że „zakochana para” i takie tam, ale my to mamy w nosie. Czy to moja wina, że akurat z nią udało mi się przeżyć kilka ciekawych

historii? Ciekawych i niebezpiecznych – jak na przykład ta u mojej babci Heli, która mieszka w Środzie Śląskiej. Było trochę strasznie i trochę niebezpiecznie, najbardziej wtedy, gdy pod kościołem... Ale najlepiej, jak opowiem od początku.

W pierwszy czwartek września, tuż po lekcjach, zadzwoniła babcia Helenka. Mama mojej mamy. Komórkę odebrałem w przedpokoju, bo akurat wróciłem i zdejmowałem buty.

– Radek?

– Tak! Cześć, babciu!

– Dzień dobry, kochanie. Rodziców nie ma w domu?

– Tato pojechał do banku. Miał tam coś załatwić. A mama jest w sklepie. – Spojrzałem na zegarek. – Zaraz powinna być z powrotem.

– No właśnie nie mogę się do nich dodzwonić. To może ja później...

– A z wnuczką to już nie łaska pogadać? – przerwałem.

Roześmiała się.

– Masz rację, przepraszam. Chociaż właściwie to powinnam mieć do ciebie pretensje.

– Tak? – zdziwiłem się.

– Tak, bo odkąd masz tę swoją komórkę, to rzadziej cię słyszę. Dziwne, prawda?

– No... – zająknąłem się.

– Pewnie non stop wydzwaniasz po kolegach. Albo jeszcze lepiej do jakiejś narzeczonej, co? Przyznaj się.

– Neeee, no babciu...

– Akurat. Już ja tam swoje wiem.

– Nie wydzwaniam! – rozdarłem się. – Po prostu mam teraz więcej zajęć. Poza tym chodzę jeszcze na dodatkowy angielski. Zapomniałaś?

– Ja? Oczywiście, że nie! Myślisz, że jak się ma siedemdziesiąt dwa lata, to od razu człowiek musi się uskarżać na sklerozę? Akurat!

Parsknąłem.

– I bez śmichów-chichów. Ja właściwie dzwonię z twojego powodu...

– Z mojego?

Wtedy do mieszkania weszła mama.

– O! Jest już mama. Chcecie pogadać?

– No to daj mi ją do telefonu – poprosiła babcia.

Mama zsunęła buty i odstawiła siaty.

– Babcia Helenka – wyszeptalem, podając aparat.

– Cześć, mammo...

Złapałem za zakupy i zataszczyłem je do kuchni. Ponieważ w jednej z reklamówek dojrzałem czekoladowego rożka, nie mogłem pozwolić, aby się rozpuścił, prawda? Kilkoma sprawnymi ruchami odpakowałem loda i... mmmmm... Nie ma niczego lepszego!

Kiedy wracałem do swojego pokoju, mama nadal trajkotała przez telefon, siedząc na przedpokoju szafce na buty.

– Czekaj, czekaj... – wyszeptala w moim kierunku, zasłaniając mikrofon i sugestywnie machając ręką.

Przystanąłem.

– To może sama mu to powiedz, mammo – odezwała się, po czym od razu podała mi komórkę.

Zdziwiony i zaskoczony takim obrotem sprawy przekazałem mamie rożek.

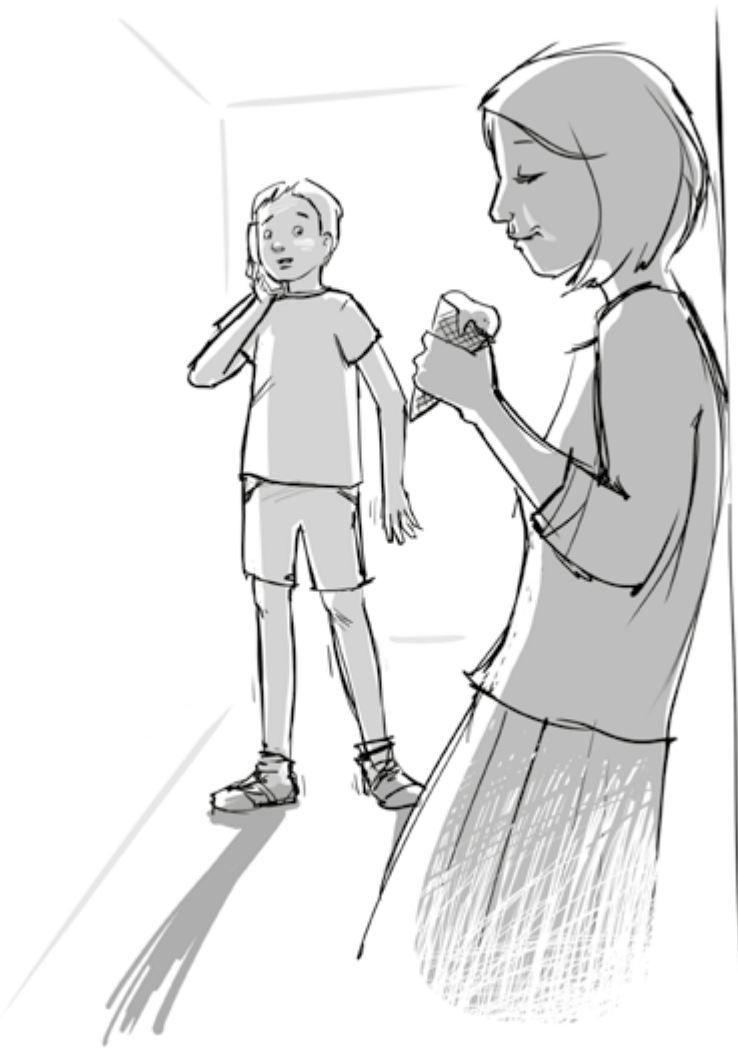
– Słucham? – odezwałem się z zaciekawieniem.

Mama oparła się o ścianę i zaczęła podjadać mojego loda! O nie! Zanim skończę z babcią, wsunie mi cały deser! – pomyślałem.

– Radku...

– Tak, babciu?

Z coraz większym przerażeniem patrzyłem na mamę.



– Chciałam cię zaprosić na najbliższy weekend do mnie.

– Na... weekend? – wydukałem, robiąc kwaśną minę do mojej rodzicielki.

– Tak. Całe miasteczko szykuje się do Święta Wina...

– Święta Wina?! – zapiałem jak kogut o piątej rano. – Przecież ja jestem za młody, żeby pić wino. Babciu, co ty?

– E, nie. No jasne, że nie o wino chodzi. Ale wiesz. Mają tu być jakieś występy, zespoły mają grać, połowa ludzi się przebiera ... Co tu dużo gadać... Festyn będzie! Właśnie wyglądam przez okno...

Rany boskie! Babciu, szybciej! Mój rożek! – kotłowało mi się w głowie.

– Aha, aha...

– Na rynku jest już ogromna scena. A wokół rozstawiają się straganiarze i bractwa rycerskie mają zjechać...

– Rycerskie... O, to super! – rzuciłem mimochodem i aż przełknąłem ślinkę, kiedy mama odgryzła kawałek wafelka.

– Czyli mogę się cię jutro spodziewać?

– Co? Jutro?

– No jutro. Przecież dziś już czwartek. Więc pomyślałam, że jutro po lekcjach...

– Jasne! Oczywiście!